

BESTSELLER „USA TODAY”
BESTSELLEROWY PISARZ „NEW YORK TIMESA”

Fueled

Tom II trylogii *Driven*

Napędzani
pożądaniem

K. Bromberg

septem
septem.pl

Tytuł oryginału: Fueled (The Driven Trilogy #2)

Tłumaczenie: Marcin Machnik

ISBN: 978-83-246-9690-1

Copyright © 2013 K. Bromberg.

All Rights Reserved. The scanning, uploading, and electronic sharing of any part of this book without permission of the publisher or author constitute unlawful piracy and theft of the author's intellectual property.

Cover art created by Tugboat Design with Shutterstock image #89919298

Polish edition copyright © 2015 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://septem.pl/user/opinie/fueled>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: septem@septem.pl

WWW: <http://septem.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Colton

Pieprzone sny. Porozsypywane fragmenty wspomnień, które kotłują się w mojej podświadomości. Jest w nich Rylee. Wypełnia je. Pochłania. I nie mam, kurwa, pojęcia, czemu jej obecność w miejscu wypełnionym tak okropnymi wspomnieniami napawa mnie spokojem. Albo czymś w rodzaju nadziei. A przy tym uzmysławia mi, że chyba mam powód, żeby rozwiązać swoje problemy. Przewyciężyć popieprzone rzeczy, które kryją się w tych wspomnieniach. Uświadamiam sobie, że mimo czarnej dziury w sercu być może jestem zdolny do miłości. Być może obecność Rylee w tak mrocznym miejscu oznacza, że wiecznie ropiejące rany, które rozdzierały dotychczas moją duszę, w końcu zaczną się zasklepić.

Śnię. *Wiem, że śnię.* Jak to możliwe, że ona jest wszędzie, nawet w moich snach? Nie dość, że kradnie moje myśli w każdą minutę każdego cholernego dnia, to jeszcze znalazła sposób, by wejść do mojej pieprzonej podświadomości.

Naciska mnie.

Pozbawia mnie męskości.

Pochłania mnie.

I cholernie przeraża.

Czuję się z nią jak na początku wyścigu, bo zatrzymuje moje serce i jednocześnie je przyspiesza. Sprawia, że wyobrażam sobie rzeczy, których nie powinienem sobie wyobrażać. Rozgrzebuje moje najmroczniejsze zakamarki i skłania mnie do myślenia o przyszłości w zdaniach zaczynających się od *kiedy*, a nie *jeśli*.

Niech mnie!

Chyba naprawdę śnię, skoro przychodzi mi do głowy takie gówno. *Jak to się stało, że jestem taki miękki?* Becks da mi nieźle popalić, jak usłyszysz, że gadam takie głupoty. Ani chybi chodzi o to, że chcę znowu w niej być. Chcę mieć pod sobą to jej miękkie ciało. Łagodne krągłości. Jędrne piersi. Ciasną cipkę. *I tyle*. To mi wystarczy, żeby się wyleczyć. Moja głowa wróci na swoje miejsce. *A właściwie to obie głowy*. Gdy się zaspokoję, będę mógł się skupić na czymś innym niż beznadziejny szajs w rodzaju uczuć i bicia serca, które przecież nie jest zdolne do dawania i przyjmowania miłości.

Jest dla mnie świeża i z całą pewnością właśnie dlatego czuję się jak skomląca suczka. I to do tego stopnia, że marzę *konkretnie o niej*, a nie o idealnym ciecie bez twarzy, które zwykle odwiedza mnie w snach. W Rylee jest coś niewiarygodnie podniecającego, przez co tracę głowę. Co gorsza, z równą niecierpliwością oczekuję zarówno samego pieprzenia, jak i czasu, który spędzamy razem.

No prawie.

Rylee jest inna niż te wszystkie laski, które rzucały się na mnie w przesadnie seksualny sposób: z wystawionymi cyckami, z wzrokiem, który mówi, że mogę je wziąć tak jak mi się podoba, i z nogami rozstawiającymi się na pstryknięcie palcami — i wiercie mi, w większości przypadków to mi wystarczało. Rylee była inna od samego początku, gdy wypadła z tej pieprzonej komórki prosto do mojego życia.

W moim śnie migają obrazy. Ta pierwsza iskra, gdy podniosła na mnie te swoje pieprzone oczy. Pierwszy raz, gdy jej smak odcisnął piętno w moim umyśle, prześlizgnął się wzdłuż kręgosłupa, chwycił za jaja i powiedział, że nie mogę pozwolić jej odejść i że muszę za wszelką cenę ją mieć. Obraz jej kołyszącego się tyłka, kiedy odchodziła bez oglądania się za siebie, ujmując mnie czymś, czego nigdy wcześniej nie uważałem za erotyczne. Nieposłuszeństwem.

Pojawiają się kolejne obrazy. Rylee klęcząca przy Zanderze, gdy próbuje wydobyć z ukrycia jego zranioną duszę. Rylee siedząca na moich kolanach w majtkach i moim ulubionym T-shircie, ujeżdżająca mnie na tarasie. Rylee z mieszaniną zagubienia i wściekłości na swojej cudownej buzi, gdy przyszedłem do jej biura i złożyłem ofertę nie do odrzucenia. Rylee stojąca przede mną w koronkowej bieliźnie i bezinteresownie oferująca mi swoje ciało i całą siebie.

Obudź się, kurwa, Donovan. *Ty śniesz*. Obudź się i weź to, czego pragniesz. Ona jest obok ciebie. Ciepła. Apetyczna. Kuszająca.

Przepełnia mnie frustracja, bo chociaż tak desperacko jej pragnę, nie potrafię otrząsnąć się z tego snu i wykorzystać tego wartego grzechu ciała. Może o to właśnie chodzi, że ona nie ma pojęcia, jak bardzo jest seksowna. W przeciwieństwie do tych wszystkich innych lasek, które całe godziny oglądają się w lustrze i krytykują z każdej strony, Rylee w ogóle nie zdaje sobie z tego sprawy.

Zalewają mnie migawki z wczorajszej nocy. Gdy podnosi na mnie swoje fioletowe oczy i poszarpuje swoją nabrzmiałą dolną wargę, a jej ciało instynktownie na mnie reaguje i mi ulega. Jej zapach będący mieszaniną wanilii i szamponu. Jej uzależniający smak — nagannie boski. Nieodparta piękność, niewinność i jędrzowatość zamknięta w kuszącym, kształtnym opakowaniu.

Same myśli sprawiają, że mi staje. Znowu jej pragnę. Jestem nienasycony. *A przynajmniej do chwili, gdy nowość przyblaknie i będę mógł pójść w swoją stronę, jak zwykle*. Niemożliwe, żeby kobieta zrobiła ze mnie takiego pantoflarza. Po co się wiązać z kimś, kto i tak odejdzie? Z kimś, kto ucieknie w przeciwną stronę, gdy pozna ukrytą we mnie prawdę, truciznę zatruwającą moją duszę. Wystarczy mi przypadkowe znajomości. Tylko tego pragnę.

Tylko na to mogę pozwolić.

Czuję, jak jej dłonie wślizgują się dookoła mojego brzucha, i oddaję się temu doznaniu. *Tak bardzo tego teraz potrzebuję. Tak bardzo jej potrzebuję*. Świadomość, że ciasna, wilgotna i gorąca cipka

jest na wyciągnięcie ręki, sprawia, że mój członek sztywnieje. Jedna chwila dzieli mnie od zatopienia się w miękkość jej ciała i wyrzucenia z głowy tych wszystkich bzdur. Moja poranna erekcja staje się niemal boleśnie intensywna, błagając o jej dotyk.

Moje ciało napina się, gdy uświadamiam sobie, że obejmujące mnie ręce nie są miękkie i gładkie ani też nie pachną wanilią jak dłonie Rylee. Dreszcz odrazy przebiega wzdłuż kręgosłupa i skręca żołądek. Czuję podchodzącą do gardła żółć. Z porów jego coraz bardziej podnieconego ciała emanuje stęchły odór papierosów i taniego alkoholu, który coraz bardziej przesycą powietrze. Jego pękate ciało przyciska się do moich pleców, a mięsiste palce obmacują dolną część brzucha. Zaciskam oczy, a szaleńcze kołatanie serca tłumi wszelkie inne odgłosy, w tym moje nieśmiałe protestujące skomlenie.

Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.

Jestem tak głodny i osłabiony z braku pożywienia od ostatniego *odjazdu* mamusi, że tłumię swój opór. Mamusia powiedziała, że jeśli będę grzecznym chłopcem i zrobię to, co mi się każe, oboje zostaniemy nagrodzeni. I że robienie tego dla niej sprawia, że ona mnie kocha. Dzięki temu ona dostanie od niego środek na to, by „mamusia czuła się dobrze”, a ja otrzymam od niej na wpół zjedzone jabłko i dwa krakersy, które na szczęście gdzieś znalazła i przyniosła. Czuję skurcze żołądka i ślinę w ustach na myśl o zjedzeniu czegoś po raz pierwszy od kilku dni.

Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.

Muszę być grzeczny. Muszę być grzeczny.

Powtarzam sobie tę mantrę, gdy jego zarośnięta szczeka drapie mnie od tyłu w kark. Próbuję stłumić odruchy żołądka, lecz chociaż nie mam czego zwymiotować, moje ciało przeszywa gwałtowny skurcz. Ciepło jego ciała na moich plecach — zawsze na moich plecach — sprawia, że z moich oczu tryskają łzy, którym próbowałem zapobiec. Stęka do mojego ucha, gdy łzy wyciekają mi spomiędzy zaciśniętych powiek, bo mój strach go podnieca. Łzy spływają po

twarży i kapią na leżący na podłodze stęchły materac mamy. Mówię sobie, żeby się nie opierać, gdy jego grubnące coś przyciska się do moich pośladków. Doskonale pamiętam, co było, gdy się opierałem. Obie opcje są bolesne, są koszmarem, który kończy się zawsze tak samo. Tyle że wcześniej mogę dostać z pięści lub po prostu poddać się bez walki.

Zastanawiam się, czy śmierć boli.

Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.

„Kocham cię, Colty. Zrób to dla mamusi i znowu będę cię kochać, dobrze? Grzeczny chłopiec zrobi wszystko dla swojej mamusi. *Wszystko*. Miłość polega na tym, że robi się takie rzeczy. Jeśli naprawdę mnie kochasz i wiesz, że ja cię kocham, zrobisz to, żeby mamusia znowu poczuła się lepiej. Kocham cię. Wiem, że jesteś głodny. Ja też. Powiedziałam mu, że tym razem nie będziesz walczył, *bo mnie kochasz*”.

Jej błagalny głos dzwoni mi w uszach. Wiem, że bez względu na to, jak głośno krzyknę, nigdy nie otworzy drzwi, żeby mi pomóc, chociaż siedzi po drugiej stronie. Wiem, że docierają do niej moje jęki — mój ból, strach, utrata niewinności — ale zamroczenie po odstawieniu jest tak silne, że w ogóle się nimi nie przejmuję. Potrzebuje narkotyku, który dostanie, gdy on skończy ze mną. Jego zapłaty. Tylko to ją teraz obchodzi.

Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man. Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man. Powtarzam imiona superbohaterów, to moja cicha ucieczka z tego piekła. Strach krążący w moich żyłach pokrywa skórę potem i wypełnia powietrze swoim rozpoznawalnym zapachem. Powtarzam imiona jeszcze raz. Modłę się, żeby którykolwiek z nich przybył i mnie uratował. I pokonał zło.

— Powiedz to — chrypi. — Powiedz, bo będę ci zadawał jeszcze większy ból, dopóki nie powiesz.

Czuję metaliczny smak krwi, gdy przygryzam wargę, bo próbuję pohamować się od płaczu ze strachu i paniki. Bo nie chcę dawać

mu tego, czego żąda i nie chcę krzyczeć o pomoc, która i tak nie nadejdzie. Ale on trzyma mnie mocno, że aż boli. Poddaję się i mówię to, co chce usłyszeć.

— Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię... — powtarzam w kółko, a jego oddech zaczyna przyspieszać z podniecenia moimi słowami. Zaciskam pięści tak mocno, że paznokcie wbijają mi się w dłonie, gdy jego ręce, obmacując mnie, zsuwają się w dół mojego tułowia. Twardymi palcami trafia na gumkę wytartych majtek — moich jedynych majtek — i rozrywa je podeksycowanymi, chaotycznymi ruchami. Wstrzymuję oddech, a moje ciało przeszywają gwałtowne drgawki, bo wiem, co będzie dalej. Jedną ręką chwyta mnie od przodu za krocze, ściskając tak mocno, że boli, a drugą rozchyła moje pośladki.

Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.

Nie potrafię się opanować. Umieram z głodu, ale... to boli zbyt mocno. Opieram mu się.

— Nie — bulgoczę przez spierzchnięte wargi, próbując z całych sił uciec od tego, co ma nastąpić. Rzucam się gwałtownie, czując jego dotyk w tym miejscu, i wyskakuję z łóżka. Strach mnie paraliżuje i pochłania w całości, gdy on wstaje z poplamionego materaca i podchodzi do mnie z determinacją na twarzy i pożądaniem w oczach.

Wydaje mi się, że słyszę, jak ktoś mnie woła, i w moim przeciężonym umyśle błyska dezorientacja. *Co ona tutaj robi?* Musi stąd iść. Bo on ją też skrzywdzi. *O kurwa! Tylko nie Rylee.* W myślach szaleńczo krzyczę, żeby uciekała, żeby stąd wypieprzała, ale w rzeczywistości nie jestem w stanie nic wykrztusić. Strach blokuje słowa w moim gardle.

— *Colton.*

Horror moich myśli powoli się roztopia i przechodzi w miękkie światło poranka w mojej sypialni. Nie wiem, czy mogę wierzyć swoim oczom. *Co jest prawdziwe?* Mam trzydzieści dwa lata, lecz czuję się, jakbym miał osiem. Zimne poranne powietrze miesza się z lśniąca powłoką z potu, która pokrywa moje nagie ciało, ale głęboko w środku

czuję taki chłód, że wiem, iż żadne ciepło nie jest w stanie mnie rozgrzać. Całe ciało jest napięte w oczekiwaniu na jego nieuchronny atak i dopiero po chwili orientuję się, że tak naprawdę go tutaj nie ma.

Serce wciąż łomocze mi jak oszalałe, gdy podnoszę wzrok i trafiam na oczy Rylee. Siedzi na moim olbrzymim łóżku, jej nagie ciało jest owinięte w pasie jasnoniebieską pościelą, a jej usta są nabrzmiałe od snu. Wpatruję się w nią z nadzieją, że jest prawdziwa, ale nie mam pewności.

— O, *kurwa* — wykrztuszam i robię drżący wdech. Rozprostowuję palce i zaczynam pocierać dłońmi twarz, próbując zetrzeć z niej koszmara. Szorstkość zarostu sprawia mi ulgę, bo jest jak uszczypnięcie, które uświadamia mi, że jestem dorosły, a jego nigdzie tu nie ma.

I że już nie może mnie skrzywdzić.

— *Kuuuurrwwaaa* — powtarzam przez zaciśnięte zęby, próbując okiełznać chaos w swojej głowie. Opuszczam dłonie. Gdy Rylee się porusza, odzyskuję ostrość widzenia. Powoli sięga dłonią do drugiego ramienia i pociera je, krzywiąc się z bólu. Nie odrywa przy tym ode mnie swoich przepełnionych troską oczu.

Czy ja zrobiłem jej krzywdę? O ja pierdole! *Zadałem jej ból.*

To nie dzieje się naprawdę. Moje nerwy są w strzępach, a w głowie kotłują się myśli. Jeśli to prawda i jeśli to prawdziwa Rylee, to dlaczego wciąż czuję jego zapach? Jakim cudem wciąż czuję drapanie jego brody na karku? I jego stękanie z rozkoszy? I ból?

— Rylee... ja...

Dlaczego wciąż czuję jego smak w ustach? O, *Boże.*

Dźwiga mi się na tę myśl i wywołane przez nią wspomnienie.

— Daj mi pieprzoną minutę — mówię i uciekam do łazienki. Muszę pozbyć się tego smaku z ust.

Mało brakuje, a nie zdążyłbym dobiec do kibla. Potykam się i padam na kolana, zwracając nieistniejącą zawartość żołądka do muszli. Moim ciałem targają gwałtowne skurcze, gdy z całych sił próbuję wyrzucić z siebie wszelkie ślady jego osoby, chociaż wiem, że istnieją

tylko w mojej wyobraźni. Ześlizguję się w dół i opieram o ścianę z mozaiką. Marmur przyjemnie chłodzi moją rozgrzaną skórę. Ocieram usta wierzchem drżącej dłoni. Odchylam głowę, zamykam oczy i bezskutecznie próbuję zepchnąć wspomnienie z powrotem w niepamięć.

Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.

Co, do diabła, się stało? Nie miałem tego snu od ponad piętnastu lat. Dlaczego teraz? Dlaczego? *O, kurwa! O, kurwa! Rylee.* Rylee to widziała. Rylee była świadkiem koszmaru, do którego nigdy się nie przyznałem. Koszmaru pełnego zdarzeń, o których absolutnie nikt nie wie. Czy ja coś mówiłem? Czy ona coś usłyszała? Nie, nie, nie! Nie może się dowiedzieć.

Nie może tutaj być.

Wstyd spływa po mnie i więźnie mi w gardle. Muszę wziąć głęboki oddech, żeby pohamować mdłości. Jeśli się dowie, co robiłem — do czego on mnie zmuszał i na co się godziłem bez walki — to będzie wiedziała, jakim jestem człowiekiem i jak bardzo jestem beznadziejny i bezwartościowy. I dlaczego nie mogę zaakceptować niczyjej miłości. *Nigdy.*

Głęboko zakorzeniony strach, że ktoś odkryje prawdę, zaczyna bulgotać tuż pod skórą.

Noż kurwa, znowu. Mój żołądek burzy się gwałtownie i czuję skurcze wymiotne. Gdy cichną, spuszczam wodę i zmuszam się do wstania. Wpadam na umywalkę i drżącymi dłońmi wyciskam olbrzymią ilość pasty na szczoteczkę, po czym zaczynam agresywnie szorować zęby. Zamykam oczy i próbuję odpędzić uczucia i wspomnienia, przypominając sobie dotyk dłoni Rylee — zamiast myśleć o tych wszystkich kobietach, które bez skrupułów wykorzystałem przez te wszystkie lata, usiłując zdławić horror w swoim umyśle.

Próbuję zakopać ból pod przyjemnością.

— Kurwa! — To nie działa, więc szoruję zęby tak długo, aż czuję lekki miedziany posmak krwi z dziąseł. Rzucam szczoteczkę na blat z głośnym kłopotem i nabieram wody w dłonie, żeby ochlapać

twarz. Zauważam w lustrze nogi Rylee, która wchodzi do łazienki. Biorę głęboki oddech. Nie mogę pozwolić, żeby oglądała mnie w takim stanie. Jest zbyt bystra i ma zbyt duże doświadczenie z takim głównym, a ja nie jestem gotowy na to, żeby odkryła trupy w mojej szafie i gruntownie je prześwieciła.

Nie sądzę, żebym kiedykolwiek był na to gotowy.

Trę twarz rękami, nie wiedząc, co zrobić. W końcu opuszczam go i patrzę na nią. *Boże, jest tak niewiarygodnie kurewsko piękna!* Zapiera mi dech w piersi. Odsłaniający jej nagie nogi mój pomięty T-shirt, rozmazane kreski na powiekach, włosy zburzone snem i odcisnięta na policzku zmarszczka od poduszki w żaden sposób nie ujmują jej atrakcyjności. W niewyjaśniony sposób nawet ją zwiększają. Wygląda tak niewinnie, tak niedostępnie. Nie zasługuję na nią. Jest znacznie powyżej moich progów. A do tego stoi zbyt blisko, bliżej, niż dopuściłem jakkolwiek inną osobę. To mnie przeraża. Nigdy nie dopuściłem nikogo tak blisko, bo to oznacza wyjawienie sekretów i odsłonięcie przeszłości.

I to, że ktoś potrzebujesz. Nie potrzebuję nikogo prócz siebie. Potrzebowanie kogokolwiek innego zawsze kończy się bólem. Porzuceniem. Niewysłowionym koszmarem. Mimo to *potrzebuję teraz Rylee*. Każda komórka mojego ciała pragnie podejść, objąć ją i mocno do niej przylgnąć. Aby ciepło jej delikatnej skóry wraz z jej cichym oddechem uśmierzyło rozlewający się w piersi ból. Pragnę zatracić się w niej, aby odnaleźć się na nowo — chociaż na chwilę. I między innymi dlatego powinna wyjść. Niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnę, nie mogę... nie mogę tego zrobić ani jej, ani sobie. Nie mogę zniszczyć swojego starannie skonstruowanego życia i sposobu radzenia sobie z tym koszmarem.

Samemu jest lepiej. Samemu wiem, czego się spodziewać. Potrafię oszacować sytuację i łagodzić problemy z wyprzedzeniem. Kurwa! Jak mam to teraz zrobić? Jak mam odepchnąć jedyną kobietę, którą mógłbym dopuścić do swojego wnętrza?

Lepiej stracić ją teraz, niż gdyby miała uciec po odkryciu prawdy.

Biorę pokrzepiający wdech i nasze spojrzenia się spotykają. W jej oczach kotłuje się bardzo wiele emocji, ale to litość działa na mnie jak zapalnik i staje się żalosnym usprawiedliwieniem tego, co zamierzam zrobić. Widziałem to spojrzenie tak wiele razy, że mało co bardziej mnie irytuje. Nie oczekuję pomocy charytatywnej. Nie potrzebuję pieprzonej litości od nikogo.

A na pewno nie od niej.

Słyszę, jak wypowiada moje imię tym swoim chrapliwym, seksownym głosem, i niemal ulegam.

— Nie, Rylee. Musisz wyjść.

— Colton? — mówi, szukając mojego wzroku. W jej oczach kotłuje się mnóstwo pytań, lecz żadne z nich nie pada.

— Idź, Rylee. Nie chcę, żebyś tu była. — Blednie, gdy to słyszy. Opuszczam wzrok po jej twarzy i zauważam drgającą dolną wargę. Przygryzam swoją wargę od środka, bo żołądek znowu zaczyna się buntować i czuję, jakbym znowu miał zacząć rzygać.

— Chcę ci jakoś pomóc...

Krzywię się w środku, gdy słyszę jej łamiący się głos. Nienawidzę siebie za ból, który jej zadam. Jest tak uparta, że na pewno nie podda się bez walki. Robi krok w moją stronę, a ja zgrzytam zębami w odpowiedzi. Jeśli mnie dotknie — jeśli poczuję opuszki jej palców na skórze — ulegnę.

— Wynocha! — wrzeszczę. Spogląda na mnie z niedowierzaniem, ale widzę też, że jest zdecydowana mnie pocieszać. — Wypierdalaj, Rylee! Nie chcę cię tutaj! Nie potrzebuję cię!

Otwiera szeroko oczy i zaciska zęby, aby powstrzymać drżenie dolnej wargi.

— Wcale tak nie uważasz.

Cicha zuchwałość w jej głosie uderza mnie w uszy i wdzieria się głęboko w takie zakamarki mojej duszy, których istnienia nawet nie podejrzewałem. Nie mogę patrzeć na to, jak ją krzywdzę, a ona stoi tu i przyjmuje to, czym w nią rzucam, żeby się upewnić, że nic mi nie jest. Bez wątplenia to ona tu jest święta, a ja jestem grzesznikiem.

Słodki, pieprzony Jezu!

Muszę ją zniszczyć bzdurnymi kłamstwami, żeby się stąd wyniosła. Żebym nie musiał jej przeproszać, gdy tu zostanie, i żebym nie musiał się otwierać na to wszystko, przed czym zawsze się broniłem.

— Jasne, że nie! — wrzeszczę na nią, rzucając ręcznik w bok. Strącam przy tym jakieś głupie butelkowate wazony. Wbija we mnie wzrok, a jej podbródek unosi się z uporem. *Idź, Rylee! Ułatw to nam obojgu!* Ale ona patrzy mi w oczy. Robię krok naprzód, starając się wyglądać najgroźniej jak potrafię, żeby tylko wyszła.

— Wyruchałem cię, Rylee, i już z tobą skończyłem! Mówiłem ci, że tylko do tego się nadaję, kochanie...

Po jej policzku zaczyna spływać pierwsza łza. Zmuszam się do równego oddechu i udawania, że mnie to nie rusza, ale zranione spojrzenie jej ametystowych oczu rozsadza mi serce. Musi stąd wyjść, i to *już!* Biorę jej torbę z blatu i ciskam na jej klatkę piersiową. Wzdrygam się, gdy odchyła się do tyłu od impetu, z jakim to zrobiłem. Dotykanie jej w taki sposób sprawia, że mój żołądek jeszcze bardziej się skręca.

— Wynocha! — warczę i zaciskam pięści, żeby powstrzymać się od jej dotknięcia. — Znudziłem się tobą. Nie widzisz tego? Spełniłaś swoje zadanie. Szybka rozrywka dla zabicia czasu. Skończyłem już, więc wynocha!

Patrzy na mnie ostatni raz, a jej załzawione oczy milcząco szukają czegoś w moich. W końcu z jej gardła dobywa się szloch. Odwraca się i wypada z mojego pokoju, a ja opieram się o futrynę i stoję. Serce wali mi jak oszałałe, głowa mi pęka, a palce bolą od kurczowego ściskania futryny, żeby powstrzymać się od pójścia za Rylee. Gdy słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych, biorę głęboki, drżący oddech.

Co ja, kurwa, właśnie zrobiłem?

Obrazy ze snu wracają na powierzchnię i nie potrzebuję żadnego innego przypomnienia. Wszystko uderza mnie naraz, gdy wtaczam się pod prysznic, odkręcam wodę i ustawiam na bardziej gorącą, niż mogę wytrzymać. Biorę mydło i zaczynam gwałtownie pocierać

ciało. Próbuję zedrzeć z siebie utrzymujące się wspomnienie dotyku jego rąk. Próbuję zmyć ból wynikający zarówno z tego wspomnienia, jak i z odrzucenia Rylee. Gdy mydło się kończy, sięgam po butelkę jakiegoś żelu pod prysznic, wylewam cały na siebie i znowu zaczynam to szaleńcze szorowanie. Skóra mnie piecze, ale wciąż nie jest wystarczająco czysta.

Pierwszy szloch jest dla mnie kompletnym zaskoczeniem. *Kurwa!* Ja nie płaczę. *Grzeczni chłopcy nie płaczą, jeśli kochają swoją mamusię.* Drgają mi ramiona, gdy próbuję się pohamować, lecz wszystkie wydarzenia z ostatnich kilku godzin — emocje, wspomnienia, ból w oczach Rylee — biorą nade mną górę. Tama pęka i nie potrafię się już powstrzymać.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

Podsyćani pożądaniem, zderzeni z miłością

Spełnienie przyszło wraz z niezwykle namiętnością, która wyróciła Twoje życie do góry nogami. Pożądanie jest tak palące, że zabiera Ci sen. Ciało mężczyzny, o jakim marzą tysiące kobiet... Nie chcesz niczego więcej. Jesteś jednak na tyle mądra, by wiedzieć, że ten związek nie tylko buduje, ale również rujnuje...

Mimo to idziesz dalej. Okazuje się, że tam, gdzie powinna być tylko żądza, pojawia się uczucie. Miłość, o którą chcesz walczyć. Wbrew jego mrocznej duszy. Choć wiesz, że tak naprawdę wcale do siebie nie pasujecie.

Colton sprawia, że brakuje mi tchu, a moje serce zamiera. Jednocześnie, w przedziwny sposób, przywraca mi pełnię życia. Jak jednak kochać mężczyznę, który zamyka przede mną swoje wnętrze? Który nieustannie mnie odtrąca, abym nie zobaczyła jego brzemiennych w skutki sekretów z przeszłości? Oddałam mu swoje serce, ale nie mogę w nieskończoność czekać i przebaczać.



K. Bromberg

to ta powściągliwa, siedząca w kącie kobieta, o której żartowało się, że ma w sobie dzikie dziecko. Dziecko, które uwalnia za każdym razem, gdy dotyka palcami klawiatury komputera. Jest żoną, matką, poskramiaczką dzieci, podносиelką zabawek, szoferem i domowym Spidermanem. Lubi dietetyczną colę z rumem, głośną muzykę i zapasy czekolady w spiżarni. Mieszka w południowej Kalifornii z mężem i trójką dzieci. Gdy potrzebuje ucieczki od codziennego chaosu, prawdopodobnie spotkasz ją na bieżni lub z czytnikiem Kindle w dłoni, zatopioną w jakiejś pikantnej lekturze.

Książka, którą trzymasz w rękach, to długo wyczekiwana kontynuacja pierwszego tomu bestsellerowej trylogii *Driven*.

Nr katalogowy: 25537



Księgarnia internetowa:
<http://septem.pl>

septem
septem.pl

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: septem@septem.pl
<http://septem.pl>

ISBN 978-83-246-9690-1



9 788324 696901

cena 39,90 zł